ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. Lipca. **№ 27.** **Roku 1856.**

POWIEŚĆ
O BŁĘDNYM RYCERZU POLSKIM.

Mało która z dzisiejszych powieści naszych przejdzie w tak późne czasy jak francuska „Historya o sławnym rycerzu Saintré". Napisana jeszcze przed wynalezieniem druku, przeżyła ona przeszło cztery stólecia, i uchodzi podziśdzień za arcydzieło w swoim rodzaju. Lubo nazwisko autora, „Anthoine de Lasalle", rzadko bywa słyszane, powtarzają się przecież raz po raz wydania jego utworu. Cenią sobie Francuzi osobliwie głęboką znajomość serca, z jaką przedstawione jest stopniowe wzmaganie się miłości pomiędzy dwoma głównemi osobami, francuską księżną Bertą i młodym giermkiem Saintré. A powstała ta miłość wcale niezwykłym sposobem. Bohaterka powieści, owdowiała lecz piękna jeszcze dama przy dworze francuskim, występująca w powieści pod tajemniczem nazwiskiem „*la dame des belles Cousines*", postrzega trzynastoletnie pacholę, i zamyśla zrobić je z czasem swoim rycerzem. Ułatwiwszy mu tedy sposobność widywania się z nią codziennie, rozpoczyna jego edukacyą rycerską, a rozpoczyna ją od rzeczy najpotrzebniejszej, bo od nauki pacierza. Następuje dalej nauka przyzwoitości, zacnego prowadzenia się w świecie i t. p. Ciągnie się ten pedagogiczny ustęp romansu przez kilka rozdziałów książki, przez kilka lat życia kochanków. W tym czasie ustaliło się najtkliwsze przywiązanie pomiędzy niemi, księżna Berta była zawsze piękną i wierną, a Saintré urosł w nadobnego młodziana. Dla uzupełnienia edukacyi romantycznej potrzeba go było teraz wyprawić w świat, na przygody, po pierwsze wawrzyny męstwa. Hojnie uekwipowany przez księżnę, udaje się Saintré za Piryneje, stacza tam mnogie walki, i wraca z chwałą do Francyi. Uszczęśliwiona księżna, nie posiada się z uciechy i miłości, gdy wtem nowe obowiązki honoru odrywają kochanka od jej boku. Saintré stacza dalsze walki z różnymi rycerzami Francyi i Anglii, i staje do boju z pewnym rycerzem polskim, którego historyę chcemy przedstawić czytelnikom. Wyjmujemy ją całkowicie z starożytnej francuzczyzny autora, jako próbkę powieściopisarstwa owego czasu i jako ciekawy obrazek obyczajów. Nazywa się wprawdzie nasz rycerz polski dziwnie przekręconem imieniem Loiselench; podobnież i nazwiska jego towarzyszów uległy zmianie, lecz że nie jeden z rycerskich podróżników polskich błąkał się pod tę porę rzeczywiście po Francyi i dalszych krajach, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Słynie na przykład w ówczesnych kronikach polskich i niemieckich niejaki rycerz polski Jarosław herbu Grzymała, szukający przygód wojennych we Francyi i w Hiszpanii. Na cześć tegoż sławnego Grzymality nazwaliśmy polskiego przeciwnika Saintrego Jarosławem. Zresztą trzymamy się ściśle oryginału.

Jako księżna Berta poleciła Saintremu wyzwolić rycerza Jarosława z ślubowanej imprezy rycerskiej.

Rozdział 48.

Gdy się skończyły zapasy między panem Saintré a panem Enguerrantem, pojawił się w kole rycerstwa możny pan polski Jarosław, olbrzymiej postawy rycerz, który dla zjednania sobie sławy i gorąco pożądanych względów swej damy ślubował taką imprezę rycerską, iż przez lat pięć nosić będzie ustawicznie u łokcia lewej ręki i u lewego kolana dwie złote refy czyli obrączki, złączone z sobą długim szczerozłotym łańcuchem: jeśli przed upływem tego czasu nie znajdzie się jakiś nieposzlakowanego oręża i imienia rycerz lub giermek, któryby go wyzwolić zdołał zwycięstwem w harcach rycerskich. Towarzyszyło mu czterech innych rycerzy polskich, którzy po odbytych turniejach mieli udać się razem do świętego Jakóba w Kompostelli. Byli to niejacy panowie Zawisza, Spytko, Dobiesław i Jarand. Pierwszy miał w herbie jastrzębia w czerwonem polu, drugi ciołka w złotem polu, trzeci trzy czarne głowy na dnie srebrnem,, czwarty zaś krzyż czerwony w złotem polu. Pan Jarosław umyślił był zwiedzić przesławny dwór francuski, gdzie każdego rycerza przyjmowano nader uprzejmie i gościnnie, aby temprędzej i z temwiększym zaszczytem wyzwolić się z swojej imprezy, i przypatrzyć się zbliska sławnemu rycerstwu francuskiemu. Przetoż kazał przez swego herolda Lublina ogłosić zaraz swój list wyzywający, który w przekładzie z języka polskiego na francuski opiewał mniej więcej jak następuje:

„Ktokolwiek zechce go wyzwolić, winien będzie potykać się z nim w dziesięciu harcach na kopie, pierś w pierś, oko w oko, z orężem który sam król odmierzy, w pełnej zbroi i wojennym rynsztunku, na koniu w pełnym rzędzie wojennym, bez wszelkich zgoła fortelów. Jeśliby w oznaczonych dziesięciu harcach nie skruszono trzech kopij, należycie i według przepisów sztuki rycerskiej, tedy zaniechane będą dalsze zapasy kopią. Jeśliby zaś wśród harców, zanim jeszcze umówione trzy kopie skruszone będą, poszwankował który z obudwu zapaśników, tedy ponowi się walka nazajutrz pieszo, po raz ostatni na kopie; potem zaś zmienią obaj zapaśnicy kopie na berdysze, któremi walczyć będą tylko raz jeden, cięciem, obuchem lub toporzyskiem, jak się najdogodniej okaże. W końcu potykać się będą podobnież na krótkie kordy. We wszystkich harcach pomienionych pozostawia Jarosław swemu przeciwnikowi dowolny wybór kopij, berdyszów i kordów. Jeśliby się wydarzyło wśród harców, że który z zapaśników postrada jakąś cząstkę swego harnaszu, natenczas winien będzie albo kończyć walkę w tym stanie, albo opuścić szranki i temsamem zrzec się wygranej. Kto za boską pomocą weźmie górę w konnej walce na kopie, ten otrzyma na miejscu od przeciwnika swego brylant wartości trzystu złotych; kto zwycięży na berdysze, otrzyma rubin tego samego szacunku, a kto na kordy, temu da przeciwnik szafira w niemniejszej cenie. Jeśli by się przytem, co uchowaj Boże! zdarzyło, iżby który z zapaśników odniósł wśród pieszej lub konnej walki szwank tak gwałtowny, że nie mógłby dłużej pozostać w szrankach, lub iżby ktoś wysadzon został z siodła, powalony na ziemię, wyzuty z przyłbicy, puklerzu lub też naramiennika, i nie chciał w tym stanie dalej stawić czoła, wówczas będzie poczytany za zwyciężonego, i zapłaci przeciwnikowi wszystkie zakłady, jak gdyby uległ we wszystkich harcach następnych. Każdy z zapaśników winien będzie złożyć umówiony dank w ręce królewskie, a król rozporządzi nim po swej woli.“

Gdy wyzwanie polskiego rycerza zostało już ogłoszone, księżna nie namyślając się długo przywołała conajrychlej Saintrego, i szepnęła mu z przymileniem:

„Mój luby! Przybyciem polskiego rycerza, którego wyzwanie właśnie co ogłoszono, zsy-

ła ci sam Bóg pożądaną sposobność okryć się chwałą i przyćmić swych towarzyszów. Zaklinam cię więc, spiesz do króla jegomości i proś pierwszy o pozwolenie walki z tym cudzoziemcem. O wydatki nie troszcz się wcale, Bóg i ja zaradzimy wszystkiemu. Zależy mi tak wiele na twojej sławie; tak gorąco pragnę abyś z każdej przytrudniejszej sprawy wyszedł nowemi okryty zaszczytami, i stał się z czasem najdzielniejszym i najcnotliwszym z rycerzy, że ufając łasce i opiece bożej nad tobą, ja sama zachęcam cię do tego, od czego inaczej wszelkiemi siłami winnabym cię odwodzić i wstrzymywać.“

Saintré słysząc tak słodkie i wzniosłe słowa z ust damy ubóstwianej, upadł z przepełnionem sercem na kolana, i dziękując z uniesieniem zawołał:

„Władczyni serca i duszy mojej! Na cześć i miłość, któremi gorę ku tobie, wierz słowom moim. Ja sam w tej chwili ważyłem się z temiżsamemi myślami, i pragnąłem conajrychlej pomówić o tem z tobą.“

„Spiesz się więc“, — odparła księżna, — „aby cię nikt nie wyprzedził u króla.“

Saintré pospieszył cożywo do monarchy, padł na kolana, i wynurzył swą prośbę, jak przystało.

Król, który był nader łaskaw dla niego, spojrzał z uśmiechem na młodziana i zdziwił się niemało, że będąc w tak drobnych leciech i tak wątłej budowy ciała, odważył się gonić na ostre z olbrzymem jak Jarosław. Rzekł więc do niego:

„Rozważyłżeś dobrze, co czynisz Saintré?“

„Tak jest mości królu“ — odpowiedział Saintré pokornie lecz stanowczo. — „Odkąd po raz pierwszy ujrzałem polskiego rycerza, powziąłem to postanowienie, i o niczem innem odtąd myśleć nie mogę.“

Jeszcze Saintré mówić nie przestał, gdy wszedł wicehrabia de Beaumont, i przyklęknąwszy przed królem, z takąsamą ozwał się prośbą. W trop za nim wszedł pan de Craon, a za nim pan de Cergy, a tuż zaraz wicehrabia de Quesnes, i pan de Harcourt, i pan de Hangest, i wielu innych, a wszyscy z tążsamą prośbą, aby im król pozwolił walczyć z rycerzem polskim.

Król wysłuchał prośbę każdego, i namyśliwszy się chwilę, tak do wszystkich przemówił:

„Moi mili panowie! W podobnych wypadkach wygrywa ten, kto pierwszy z prośbą przychodzi. Dziś Saintré był najpierwszy, i oto jeszcze klęczy przede mną. Jest on wprawdzie młody i niezbyt silny, lecz Pan Bóg nie czyni różnicy między silnemi a słabemi. Jest on zarówno Bogiem maluczkich i olbrzymów, starców i młodzieniaszków. Ztąd też wyrządziłbym krzywdę Saintremu, gdybym nie miał względu na jego dobre chęci.“

Powstali więc wszyscy rycerze, i poddając się bez szemrania woli i wyrokowi monarchy, wyszli bardziej zadowoleni z Saintrego, niż z siebie samych. Saintré zaś wynurzył królowi tak żywe i uniżone dzięki, na jakie się tylko mógł zdobyć. Jutrzejszego zaś dnia zaproszono polskiego rycerza na dwór królewski, a z nim także owych czterech rycerzy w jego orszaku, tudzież ich towarzyszów i giermków, i podejmowano wszystkich z wielką uprzejmością i łaską, jak się to mało komu zdarzało. Po sutej uczcie nastąpiły tańce z damami, poczem przedstawiono cudzoziemców królowej, a ta przez tłumaczy znających obadwa języki, wypytywała się każdego o damy polskie, i o różne zwyczaje w królestwie polskiem, i wielce ubolewała, że sama nie może rozumieć ich języka. A gdy już tańce ustały, wszedł mistrz heroldów królewskich Montjoye, i przed wniesieniem zwyczajnych przy pożegnaniu przysmaczków, przed spełnieniem puharów pożegnawczych, odczytał list rycerza Jarosława, podając go zarazem do przejrzenia królowej, damom i rycerzom obecnym.

Po odczytaniu listu zapytał Montjoye pana Jarosława, czy takie było jego wyzwanie i czy dosłownie w odczytanym zawierało się liście. Rycerz polski kazał sobie przełożyć to

pytanie na swój język ojczysty, i odpowiedział, że list odczytany zgadza się we wszystkiem z jego wyzwaniem. Wtedy młody Saintré ukląkł na obadwa kolana przed monarchą, i po raz wtóry najpokorniejsze złożył mu dzięki. Podniósłszy się zaś z ziemi, rzekł Saintré do pana Jarosława:

„Dostojny rycerzu! Przybyłeś w samą porę. Za łaską Boga, Najświętszej Panny i świętego Michała wyzwolę cię z twojej imprezy, i oswobodzę cię z obrączek i łańcucha, któremi uwięziłeś się po rycersku.“

I przystąpił Saintré do pana Jarosława aby mu zdjąć refy czyli obrączki. Atoli rycerz polski, widząc drobną i młodocianą postać Saintrego, cofnął się w tył, jakgdyby zawstydzony, i zawołał po polsku do swoich towarzyszów:

„I toż pachole ma mię wyzwolić! Nie maż więc w całej Francyi nikogo odważniejszego, coby się podjął szermować ze mną!“

Gdy mu jednakże powiedziano, jakim śmiałkiem był jego młody przeciwnik, jak wielce król był łaskaw na niego, tudzież że już wielokrotnie odbywał konne i piesze walki, i turniejował z chwałą we Francyi i w Aragonii, zmierzył go pan Jarosław od stóp do głowy i rzekł po chwili:

„W takim razie nie mogę mu odmówić. Niech się więc stanie po woli jego. Czasem tacy ludzie bywają niebezpieczniejsi od najzuchwalszych olbrzymów.“

Kazał tedy prosić Saintrego aby się zbliżył, a potem odezwał się doń w te słowa:

„Zrób co zamierzyłeś, mości Saintré! Wdzięczen ci jestem z całego serca!“

Na to zdjął mu Saintré łańcuch i obiedwie obrączki, a król wyznaczył termin zapasów, za dni trzynaście, i ustąpił do swoich komnat. Saintré owinął sobie łańcuch rycerza polskiego wokoło szyi, spuścił jedną refę na pierś, drugą na plece, i wraz z wielą innymi rycerzami odprowadził Jarosława do jego pomieszkania. Poczem wypadałoby mi mówić, o wielkich honorach i ceremoniach, jakie wyrządzano rycerzom polskim, i o sutych biesiadach i traktamentach, jakie się działy na ich przyjęcie. Wszakże nie chcąc tracić zbyt wiele czasu, wolę nadmienić nieco o boleści, rodzierającej serce nadobnej księżny Berty, tudzież o pięknych i czułych słówkach, wyrzeczonych przez nią do walecznego kochanka.

Jak księżna Berta frasowała się niebezpieczeństwem kochanka, i jak słodko przemawiała do niego.

Rozdział 49.

Ujrzała Berta pana Jarosława po raz pierwszy w tej chwili, gdy Saintré zdejmował mu obrączki. Widząc tedy tak olbrzymiej a marsowej postaci wojownika, zatrwożyła się wielce, i gorzko żałowała tych słów, które niedawno wyrzekła do Saintrego. Zaczem pogrążyła się w smutku głębokim, i płakała dzień i noc całą, zwłaszcza iż rzeczy zaszły już nazbyt daleko, aby je można było odwrócić. Płacząc zaś, mówiła niekiedy do siebie:

„I cożeś uczyniła nieszczęśliwa! Gdzieżeś miała głowę i serce, narażając na tak wielkie niebezpieczeństwo kochanka, nad którego na tym świecie nic bardziej nie kochałaś, i któregoś powinna była pierwsza odwodzić wszelkiemi siłami od podobnej imprezy. Przebóg! Toć on będzie musiał mierzyć się z człowiekiem tak ogromnym, tak silnym i tak strasznym, że nie masz nikogo, coby się go lękać nie musiał. Gdyby więc, co racz uchronić wielki Boże w niebiesiech! odniósł Saintré jakikolwiek szwank na ciele lub na sławie, moje serce zbolałe nie pocieszyłoby się nigdy. Lecz co jeszcze gorsza, gotówby Saintré wtedy zaprzestać mię kochać dalej. I miałby rzeczywiście słuszność po temu. Nie samaż bowiem namawiałam go do walki, jakoby tylko dla tego, aby być chwaloną i podziwianą w świecie, iż mam najwaleczniejszego rycerza i wielbiciela? Nie! nie! tobą się świadczę wszechmocny Boże i tobą Matko Boska.

I oto ślubuję ci w ofierze całą postać Saintrego z wosku, całą postać w pełnym rynsztunku, na koniu, z rzędem wojennym i wszelkiemi przybory; co wszystko ważyć ma 3000 funtów. Na kolanach z założonemi rękoma błagam cię Panno Najświętsza, zachowaj i powróć mi go całego, bez szkody na ciele i na sławie.“

Skończywszy tę modlitwę, pospieszyła do komnat królowej, aby tam spotkać Saintrego. Co gdy się stało, skinęła nań okiem według zwyczaju umówionego, a Saintré, który niemniej pragnął pomówić z księżną, natychmiast zrozumiał zawezwanie, i odpowiedział innym znakiem zwyczajnym. Skoro zaś wieczór się zmierzchnął, i nadeszła godzina w której kochankowie sam na sam obaczyli się z sobą, natenczas księżna na widok radości i pogody w twarzy Saintrego, pozbyła się także smutku swojego, i uczuła się niewysłowienie szczęśliwą takim rycerzem. I przemówiła do niego jak następuje:

„O mój jedyny! Czy ci Pan Bóg pobłogosławi czy nie, pamiętaj pozostać zawsze mężnym, odważnym i cnotliwym, a cokolwiek cię spotka od polskiego rycerza, nie lękaj się naprzód ani jego siły, ani jego olbrzymiej w porównaniu z tobą postawy, bo Bóg jest ze wszystkimi, i wspiera wszystkich co tego potrzebują, i proszą go o to pobożnie. A bywa też zwyczajnie, że silniejsi pogardzają słabszymi, i potykają się z nimi w zuchwałej pysze, lecz słabsi udają się do Boga, a Bóg bierze ich w swoją opiekę, jak mężczyzna kobietę. Losy każdej walki są dla wszystkich niepewne; sam tylko Bóg waży je w swojej dłoni. Ci zaś, którzy siłą i orężem są równi sobie, a z głębi serca swojego upraszają u Boga o wzajemną zgubę dla siebie, niech dobrze się zastanowią, na kim cięży wina niesprawiedliwości, bo Bóg miłuje słuszność i wypłaca każdemu jak sobie na to zasłużył. Owoż mój luby! niech się dzieje z tobą wola boża jak zawsze tak i tym razem. A choćby cię za wolą Pana Boga pokonał ów olbrzym, to miasto poniżenia znajdziesz większy jeszcze miłość u świata, niźli ją miałeś przedtem; boć słyszałam nieraz od sławnych z rozumu i oręża rycerzy, że szlachcic zacny, pokonany w otwartym boju, na większe jeszcze u świata zasługuje szacunek, niż go miał wprzódy. Gdyż ludzie śmiertelni walczą, a zwycięstwo sam Bóg nieśmiertelny rozdaje, według swojego upodobania. Przetoż mój luby, miej tylko to na baczności, abyś pozostał zacnym i sprawiedliwym. Co zaś do wydatków na tę imprezę — oto masz sześćtysięcy złotych. Rozrządzaj niemi rozsądnie i żegnaj z Bogiem.“

Saintré, uszczęśliwiony widokiem coraz żywszej miłości księżnej, podziękował jej z uniesieniem, i oddalił się po czułem pożegnaniu. Radość jego była tak wielką, że przez całą noc następną nie zmrużył oka, ważąc się z różnemi myślami. Z brzaskiem dnia wysłuchał mszy świętej, odmówił godzinki, i zakrzątnął się tak pilnie około przygotowań do przyszłej walki, że za łaską Pana Boga, króla i księżny zaopatrzył się niebawem w przepyszny rynsztunek turniejowy, w dzielne konie, bogate stroje i inne wspaniałe przybory i ozdoby. Nie skończyłbym do jutra, gdybym wszystko szczegółowo chciał opisywać. Dość będzie powiedzieć, że jego garderoby wojennej, którą sobie sprawił za pieniądze kochanki, nie powstydziłby się najpierwszy magnat francuski. Przestanę tedy mówić o tych wspaniałych i kosztownych przyborach, o pochwałach jakie zyskały jego zbroje i konie, o gorących westchnieniach, które zasyłano do Pana Boga, aby mu się powiodło w harcach z rycerzem polskim, tak ogromnym i strasznym, że się wszystkim zdawało, jakoby każdy jego cios musiał zadać Saintremu śmierć nieochybną. Zaczem przejdźmy już do zapasów rycerskich, które w naznaczonym odbywały się czasie.

(C. d. n.)

O NAJNOWSZEJ LITERATURZE POLSKIEJ.

Dawniejsze sprawozdania literackie zaczynały zwyczajnie od krytyki publiczności. Literatura — mawiano — czyni jawne postępy, lecz publiczność jest obojętna, czyta książki francuzkie, nie chce kupować polskich. Nie wiem czy tym krytykom czy też czemu innemu podziękować, dość że dzisiejsze sprawozdania nie mają powodu uskarzać się na publiczność. Nie zapomniała ona wprawdzie mówić i czytać po francuzku, lecz książki polskie nie tracą tem na wziętości. Lada mierny utwor bywa mile widziany; lepsze znachodzą uznanie nad zasługę; prawdziwie znamienitym sypią się wieńce bez miary. Nawet dzieła ścisłej nauki, ograniczone gdzieindziej na grona czytelników uczonych, erudytów z urzędu. których u nas na palcach zliczysz, miewają nakładzców i czytelników. Leżą przed nami owoce wielkich przedsiebiorstw literackich, jak np. wychodzący w Zakładzie Ossolińskich Słownik Lindego, któreby nie mogły doczekać się druku bez pomocy niezwyczajnych funduszów materyalnych. W małych miasteczkach jak Sanok wzrastają nowe drukarnie i publikacye księgarskie, stojące jedynie skorym udziałem publiczności. Nie brak wreście ludzi możnych a światłych, którzy jak np. hr. Tytus Działyński, jak świeżo zmarły Świdziński, nie dają wygasnąć u nas wspaniałemu szeregowi mężów jak owi niegdyś Zamojscy, Załuscy, Ossolińscy, Raczyńscy — i znaczną fortunę poświęcają celom literatury. Nawzajem zaś ludzie od książki, autorowie chetnie czytanych dzieł stają się dzisiaj pierwszymi przykładami znośniejszego losu literackiego, mogą dorobić się fortunki swojem pisarstwem. Żaden przystępniejszy ogółowi rękopism nie leży w tece z braku nakładzcy, a słynniejsi powieściopisarze nie zdołają nastarczyć wymaganiom księgarzy i redaktorów.

Rzecz to wcale nowa w naszej literaturze. Co literatura dzisiaj najlepszego wydaje, temu czasy dawniejsze mają do przeciwstawienia zarówne dobre, a często nierówne lepsze utwory; wszakże pod względem tej wziętości i pomyślności obecnej, stoi ona bez porównania. Jestto wprawdzie tylko pomyślność materyalna, która w sprawach umysłu nie zawsze bywa najzbawienniejszą; lecz bądź co bądź, winna ją literatura nie komu innemu jak tylko sobie samej, i może się tem pochlubić. Kiedy przed laty czterdziestu całe piśmiennictwo bieżące ograniczało się na kilka nowych książek miernej wartości i kilkuset czytelników — kiedy autorstwo było jedynie amatorstwem ludzi majętnych, mogących oddawać się swobodnie „zabawie“ umysłowej i własnym kosztem drukować swoje „rozrywki“, mało kto pytał o literaturę. Od tego czasu dał Bóg językowi znamienitych pisarzów, rozkwitnęła osobliwie poezya, wzmogła się powieść, a literatura godna tego imienia utworzyła sobie liczną publiczność. Dziś ta publiczność sama przez się wzrasta z dniem każdym, domaga się niecierpliwie pokarmu drukowanego, lecz literatura, lecz arcydzieła, jak przed laty czterdziestu nie na żądanie publiczności wzięły początek, tak i teraz nie dają się zadysponować prenumerantom. Tymczasem nacisk zewnętrzny trwa; czytelnicy chcą coraz nowych emocyj chwalenia, uwielbiania; jeden i drugi pisarz daje się uwieść pokusie — i owo odwrotna strona obrazu: księgoróbstwo. Pod tym względem fortunność materyalna grozi niebezpieczeństwem moralnem; massa nowych książek może nie dorównać massie coraz nowego natchnienia — zawód pisarski może zniżyć się do służalstwa — literatura, której nie przeszkodziła dobić się życia i chwały dawna oziębłość i szczupłość czytelników, może spowszednieć w teraźniejszym ich tłumie.

Oto pomyślność i niebezpieczeństwo ze strony publiczności. Teraz obaczmy jak litera-

tura wywzajemnia się czytelnikom. Podejmując w tym celu przegląd literackiego plonu ostatnich kilkunastu miesięcy, postrzegamy przedewszystkiem ciągłą dysproporcyą pomiędzy utworami fantazyi a nauki. Podczas gdy w każdym innym języku literatura naukowa bywa zwyczajnie o wiele obfitszą od poetycznej; gdy taki właśnie stosunek mniemamy naturalnym i pożądanym — u nas mają się rzeczy wcale inaczej. Literackie plony imainacyi, zmyślenia, gorują u nas niepospolicie nad plonem wiedzy. I lubo się tem nie cieszymy, nie chcemy przecież winić o to literaturę. Bez licznego stanu uczonych *ex professo*, bez licznych zakładów i towarzystw uczonych, bez wielu tak zwanych ludzi fachowych, nie można żądać od piśmiennictwa owej massy prac umiejętnych, która gdzieindziej wychodzi jedynie dla nich i przez nich. Przestajemy tedy na chwilowej przewadze piśmiennictwa poetycznego, i tylko o to już pytać śmiemy, czy ono odpowiada wszystkim warunkom, jakie ciężą na niem w podobnym razie. Wiodąc bowiem rej w literaturze, powinna poezya zasłużyć sobie na to jaknajwiększą wszechstronnością swoich utworów, jaknajbogatszą różnokształtnością formy, wszystko — ogarniającem natchnieniem. Toć zdarzało się niejednokrotnie w dziejach oświaty, iż poezya w istocie skupiała w sobie wszystkie inne gałęzie literatury. Zastępowała poniekąd całą literaturę. Jakoż wszystkie pierwiastkowe literatury zawierały się z razu w samej poezyi, a kiedy Homer spiewał Iliadę, nie było prozy u Greków. Za toż jednakże wszystko było w Iliadzie, i czyto historyk czy geograf czy mytolog: każden z uczonych dzisiejszych ucieka się do niej po wiadomości o świecie tamtoczesnym. Nie idzie zatem bynajmniej, aby poeci dzisiejsi mieli uczyć nas geografii lub astronomii: dzisiejsze próby „upowszechniania“ pewnych wiadomości za pomocą powieści i artykułów dziennikarskich, aż nazbyt zepsuły nam serce do takich studyów. Ale nie poetycznejże literaturze uczyć nas świata i ludzi? świata i ludzi we wszystkich sferach słońca i życia, pod wszystkiemi kątami widzenia i obrazowania poetycznego, od piosnki miłosnej aż do historyi charakteru w powieści, i aż do gry losów w dramacie? A przy tak szerokiej rozległości obszaru do objęcia okiem poety, przy tak bogatej różnorakości formy do odpostaciowania przedmiotów okiem objętych, nie maż poezya równie wiele najciekawszych i najpiękniejszych prawd do odsłonienia ludziom o świecie i o ludziach, jak najuczeńsi astronomowie o swoich gwiazdach na niebie? Jakże zaś odpowiada temu zadaniu nasza wszechwładna dzisiaj literatura poetyczna? (C. d. n.)

Czemu starzy tak chwalą dawne czasy? Już przed trzystu laty odpowiedział na to nasz Łukasz Górnicki w pięknym ustępie swojego *Dworzanina*, który przecież i po dalszych trzystu leciech pozostanie jeszcze nauką bezskuteczną. „Wielekroć z niemałym podziwieniem rozbierałem to u siebie, i macałem przyczyny, zkądby to rosło, iż ludzie starzy niemal wszyscy, skarzą się na dzisiejsze czasy, a one pierwsze zbytnie chwalą, ganiąc teraźniejsze sprawy nasze, obyczaje, i to czegokolwiek oni w młodości swojej nie czynili: a twierdząc iż wszystko idzie co dalej to gorzej, tak w dobrym a porządnym życiu, jako też i w innych wszystkich cnotach. Jako powiadam, myśliłem na to częstokroć, i było na co: bo wżdy to jest rzecz, mimo wszytek rozum dziwna, iż sędziwe lata które za długim rzeczy doświadczeniem, baczenie i rozsądek człowieczy doskonalsze czynią, w tej mierze tak błądzą, nie bacząc że kiedyby tak szło co dalej to gorzej, to jest iżby zawżdy ojciec był niż syn, lepszy, jużbyśmy byli nie teraz, ale dawno do onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby się pogorszyć nie mogło. A wżdy widzimy, iż nie tylko za tego naszego wieku, ale i za dawnego, zawżdy starzy byli w tym swym jakoby przyrodzonym błędzie: co się z ksiąg pokazać może, zwłaszcza z komedyi, w których jako w zwierciadle żywot ludzki widzieć. Przyczyny tedy tego obłędu ja innej w swej głowie nie najduję, jedno tę, iż lata precz bieżąc, biorą z sobą wiele człowieczego dobrego, i odejmują siłę: a z nienagła gubią żywość, i ciepło przyrodzone z wilgotnością, za którym ginieniem człowiek się mieni; żyły, muszkuły i członki słabie-

ją, przez które duch nasz rozpostrza swoje władze. A przeto jako w jesieni pada liść z drzewa: tak wtenczas odchodzi od rączego serca ono wszystko, co nam było w młodości miłe: a na miejsce dobrej a wesołej myśli, wchodzi w nas zła a smętna, a jeszcze nie sama, ale przywiedzie z sobą wszystkie niedostatki, wszystkie niewczasy, tak iż wtenczas już nie jedno ciało ale i duch w człowiecze choruje: a to co człowiek dobrego miał albo widział na świecie, wszystko zginie, chyba pamięć tylko zostanie, a jakoby obraz onego lubego wieku, gdy człowiek młody. Bo ten czas jest jako wiosna; wszystko się koło nas śmieje, wszystko się zda równo, niebo się kotłem widzi, i ziemia wszystka nasza. Na myśl nie przyjdzie bolesny smutek, ale radosne wesele z dzienną uciechą: owa raj się widzi, przeciwko innemu czasu. Zaczym bodajby nie lepiej, kiedy przyspieje włos siwy, a człowiek na dół idzie, opuszczając to w czym się kochał, a wstępując w starość jako w ziemię, (prosto tak jako słońce ku ziemi się skłania, a ziemię zdzierając z niej kwiecie, liść i trawę czyni obrzydłą i kwaśną), aby brał zaraz z sobą i pamięć tych wszystkich rozkoszy swoich, i mógł to przewieść na sobie, nie z nich nie pomnieć, co Themistokles w rzeczach podobno przykrych radby był umiał, abowiem tak są fałszowane zmysły nasze, iż też wielekroć podchodzą i wywracają rozsądek a baczenie..... A także stary człowiek barzo niesposobny jest do wiela rzeczy, do wiela zabaw, do wiela rozkoszy, więc się go też nic nie chwyci, ani rozkoszy uczuć może, ale jako kto ma gorączkę, iż mu ona gorącość, i skażone wapory, język i podniebienie zepsowały, każda rzecz, którą je albo pije, by najlepsza, zła a niesmaczna mu się widzi, tak też i starym prze onę niesposobność, (chociaż chciwość w nich przedsię nie zgasła) wszystkie zabawy, wszystkie krotochwile, zdadzą się im niesmaczne, nikczemne a barzo od onych różne, których oni zażyli: chociaż krotochwile też są, co i pierwej. A przeto, czując iż roskoszy od nich odeszły, skarzą się, i ganią czasy dzisiejsze, jakoby złe bydź miały, nie bacząc nic, iż odmiana ta z nich pochodzi, a nie z czasu. A zasię przywodząc sobie na pamięć przeszłe rozkosze, przywodzą też i czas, którego to było, a zatym go chwalą jako barzo dobry, abowiem tak się widzi jakoby przychodząc on na myśl, przyniosł z sobą wonią onego, co człowiek wtedy czuł smacznego.... Taż przyczyna ja wierzę przywodzi nasze starce ktemu, iż przeszłe czasy chwalą a teraźniejsze ganią.... Jakoż wprawdzie wiele jest rzeczy zganienia godnych: abowiem nie może tego żaden inaczej rzec, jedno iż między nami siła jest złych, a niecnotliwych ludzi, i teraźniejszy wiek daleko obfitszy jest niecnoty wszelakiej, niż on, ktory chwalą starce. Ale nie bacząc oni, czym się to dzieje, wielkimi są w tej mierze prostaki: bo chcą aby samo tylko dobre bez niczego złego było na swiecie; co bydź nijako nie może...."

Rozum nie szkodzi zdrowiu. Dowodzi tego uczony dr. Tripplin w ciekawej rozprawie „O długowieczności ludzkiej", przytaczając przykłady wielu uczonych, którzy późnych dożyli lat. „Pomiędzy uczonymi Polakami" — czytamy w tej rozprawie — „odznaczali się długowiecznością najwięcej: Ksiądz Zygmunt Alexander Nałęcz *Włyński* proboszcz parafii Ś. Floryana na Kleparzu, professor uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity tłumacz dzieł Orzechowskiego, który umarł roku 1831 w Krakowie, mając lat 99 i miesięcy dziesięć. Życie jego nacechowane było rzadką dobrocią i niezmordowaną pracą: do samej śmierci zachował umysł przytomny, pogodny, a nawet wesoły. Stanisław *Trembecki* autor Zofiówki, jednego z najpiękniejszych poematów, któremi się szczyci literatura polska, pędził życie burzliwe. Trzydzieści miał pojedynków o kobiety, namiętnie lubił grać w karty, a jednakże o mało co nie dożył setnych lat. Zachorowawszy mocno w pięćdziesiątym roku życia, i opuszczony przez lekarzy, sam się najściślejszą uratował dyetą, i od tego to czasu nie używał na pokarm nic takiego, coby jak mówił, żyło: pił tylko wodę, mleko i bardzo wiele kawy. Zwyczajną jego strawą były żółtka jaj, owoce i warzywa; nie dotknął przecież nigdy grochu ani fasoli. Przekonanym był, że zachowując tę dyetę, dojdzie do wieku wojewody Srzeńskiego to jest do 140 lat życia. Utrzymywał nawet, że gdyby był od dzieciństwa takich tylko używał pokarmów, z pewnością byłby dosięgnął lat trzechset, jako kresu, który natura wiekowi ludzkiemu oznaczyła. Wierzył zatem jak kapitan Rilley, w trzechwiekową długowieczność. Ludwik *Kropiński* dawny generał wojska polskiego, autor Ludgardy i niezmiernie tkliwego romansu „Julia i Adolf", przeżył rok 90. Stefan *Reczyński*, superintendent kościołów w Litwie, żył lat 99, i w ciągu swego sześćdziesięciokilkoletniego urzędowania, był jednym z najpracowitszych uczonych i duchownych. Marcin *Bielski*, Franciszek *Karpiński*, *Śniadecki* żyli przeszło po ośmdziesiąt lat; Jan Nepomucen *Kamiński*, Józef Maxymilian *Ossoliński*, Jan *Albertrandy* do lat 80; Ksiądz Piotr *Skarga Paweski*, Stanisław *Staszyc*, Szymon Syreniusz *Syreński*, Józef Jędrzej *Załuski*, Jacek *Przybylski*, Jan Paweł *Woronicz*, Szymon *Szymonowicz Bendoński*, Fabian *Birkowski*, Felix *Bentkowski*, przeżyli lat siedmdziesiąt i kilka.... A zatem zdaje nam się" — zamyka dr. Tripplin — „żeśmy dowiedli, iż rozum nie szkodzi ani życiu ani zdrowiu: nie lękajmyż się tedy tak okropnie tego daru, najwięcej nas do bóstwa zbliżającego, i nie myślmy, żeby w głupocie były jakieś zatajone i głębokie zasoby zdrowia i życia." Oprócz tego donosi rozprawa pana Tripplina o niektórych innych przykładach niezwyczajnej długowieczności. Wyjmujemy tu najciekawsze: Niejaki Adam *Kondratowicz* zrodzony w gubernii mińskiej w r. 1772 umarł w Królewcu, dokąd go dziwny zbieg okoliczności zagnał, w 113 roku życia. Starosta *Zakrzewski* umarł pod Bochnią w Galicyi w r. 1827, mając lat 113 na raka w oku. *Chajęcki* obywatel ziemski dostąpił lat 111. Umarł w r. 1848 w Warszawie. Stanisław *Gil* wieśniak z okolic Świętokrzyskiej góry (znany K. W. Wójcickiemu), urodził się w r. 1696, umarł 1822, mając lat 126. Antoni *Gozdowski* obywatel Warszawy umarł w r. 1833, mając lat 115. Fryderyk *Jabkowski* umarł w gminie Długie w obwodzie Rawskim r. 1823, mając lat 140. W Krakowie umarł r. 1727, 127 letni starzec, mający z czterema żonami 125 dzieci. W Toruniu umarła w czasie oblężenia twierdzy przez Szwedów niejaka *Tarnawska* dożywszy lat 156.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*